Nr. 372. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie, środa dnia 12 sierpnia 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
popołudniowy	8 halerzy	popołudniowy	10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Klęska ukraińców na Bukowinie.

Czerniowce 9 sierpnia.

Przewódcy Rusinów z frakcji ukraińskiej ponieśli dotkliwą klęskę, nie tyle może rzeczowej, co raczej moralnej doniosłości. Przy wyborze uzupełniającym posła na sejm krajowy z kurji włościańskiej, w okręgu zastawnickim, kandydat tej frakcji, dr. Philipowicz, upadł, otrzymawszy 45 głosów, a natomiast 48 głosami wybrany został dr. Eugeniusz Hakman, sekretarz sądu powiatowego w Zastawnie.

Organa prasy ukraińskiej usiłują akcji wyborczej nadać cechę walki ruskich narodowców z moskalofilami, a *Dilo* twierdzi nawet, że za „moskalofilem“, dr. Hakmanem, agitowali sprzymierzeni Polacy i Rumuni i temu tylko zawdzięcza on swoje zwycięstwo. Ta argumentacja *Dila* byłaby przedewszystkiem dowodem, że Polacy i Rumuni, których w tym okręgu jest bardzo mało, posiadają większe zaufanie wśród ruskiego ludu, aniżeli ci prowodyrowie ukraińscy, którzy w sejmie lubią się powoływać na jednomyślność z nimi.

Ale nie myślę reklamować tego argumentu. Faktycznie ani Polacy, ani Rumuni, ani rząd krajowy zgoła nie wywierali wpływu na wynik głosowania. Była tam agitacja wyłącznie ze strony prowodyrów frakcji ukraińskiej, pp. dra Smal-Stockiego i Mikołaja Wasylki, którzy objeżdżali gminy, zwoływali zgromadzenia, namawiali, prosili i grozili, łudząc swego kandydata dr. Philipowicza, jako że wszyscy chłopi z zapałem rwą się do wybrania go posłem.

Tymczasem lud zastawnicki, ogromnie jeszcze daleki od spraw publicznego życia, słuchał wymownych agitatorów, — a w rezultacie poszedł za własnym popędem i wybrał sędziego ze swego powiatu, którego zna i którego szanuje za bezstronność i życzliwość. Lud wie tyle o moskalofilstwie, co i o ukraińcach, więc też wysunane hasło polityczne przy tym wyborze, jest ze strony prasy ukraińskiej — jak zwykle — pajdokratycznem dosiadaniem wielkiego konia.

Dr. Eugeniusz Hakman jest umiarkowanym Rusinem i nie należy do żadnej z dzisiejszych frakcyj politycznych. Ukraińcy, wyłącznie w zamiarze denuncjatorskim, nadają mu znamię moskalofila, co na Bukowinie jest tylko ślepem naśladowaniem nomenklatury galicyjskiej. Faktycznie bowiem na Bukowinie partja moskalofilska w tem znaczeniu, co w Galicji, zgoła nie istnieje. Są tylko ludzie poważniejsi, a to ze sfer inteligencji, którzy stoją zdala od awanturniczej polityki ukraińców i nie godzą się na fonetykę. W życiu politycznem jednak nie biorą czynnego udziału, a już najmniej udzielają się agitacjom wyborczym. — Jakie stanowisko zajmie nowy poseł (wybrany zresztą tylko na jeden rok upływającej kadencji) w sejmie bukowińskim, — trudno orzekać w tej chwili. Że będzie stał na stanowisku ruskiem, to rzecz pewna i tak postąpić mu należy. Zdaje się jednak, że nie przyłączy się do krzykliwej i burzycielskiej taktyki trzech innych posłów ruskich, tz. ukraińskich, a już to samo wpływa na spokojniejszy i więcej parlamentarny tok obrad sejmowych.

Co do p. Philipowicza, jako znający od lat paru dziesiątków stosunki i ludzi na Bukowinie, pozwolicie, że słów parę odpowiem na korespondencję, która rzekomo prostowała moją o nim opinję, a którą zamieścił *Dziennik Polski* w jednem z wydań porannych.

Osobistości i zalet charakteru dra Philipowicza bynajmniej nie miałem zamiaru dotknąć ze strony ujemnej. Jest to człowiek prawy, lekarz wytrawny i dzielny, a bezstronny kierownik zakładu leczniczego, ale przyzna mi każdy, że cnoty te nie stanowią jeszcze specjalnych kwalifikacyj na posła i reprezentanta ludu. Dr. Philipowicz, który dotychczas ruskie swe nazwisko pisze z rumuńska przez *Ph = F*, był wprawdzie na studjach w Wiedniu Rusinem, ale na Bukowinie aż do lat ostatnich zachowywał się tak, że go miano za dobrowolnego Rumuna, jakich tu więcej pomiędzy nami.

Dopiero, kiedy bezstronnością swoją w doborze współpracowników w szpitalu, naraził się dawniejszym szowinistom rumuńskim, — począł znowu odważniej manifestować swą ruską narodowość. Atoli w życiu politycznem zgoła udziału nie brał i najmniejszej w tem praktyki nie posiada. Kiedy więc poważny ten i spokojny, a bezstronny mąż nauki, stanął naraz pod sztandarem pajdokratycznych krzykaczów ukraińskich, kiedy spostponował swe powszechnie szanowane stanowisko uczestnictwem w brutalnem najściu ukraińców na pałac metropolity i kiedy to wszystko czynił dla pozyskania mandatu posła, — trudno było pogodzić się z niestosowną ambicją szanowanego lekarza!

Że zresztą opinja moja o politycznym charakterze dra Philipowicza była słuszną, niechaj służy fakt, że nawet organ ukraińców, *Dilo* (nr. 164), pisząc o wyniku wyborów w Zastawnie, tak się wyraża o kandydacie swej partji, drze Philipowiczu: „Znakomity lekarz, po długich perypetjach, przyłączył się nakońcu do obozu narodowieckiego (ukraińskiego), mając nadzieję, że tutaj odegra wybitniejszą rolę...“

Ja przed tygodniem nie napisałem niczego więcej, jak to samo, co przyznaje dzisiaj organ partji, do której „nakoniec, po długich perypetjach,“ przyłączył się dr. Philipowicz...“

Resumując: p. dr. Philipowicz jest wysoce sympatycznym, prawym i wykształconym mężem swego fachu; ale, kto pragnie brać udział w życiu publicznem, ten nie może być politycznym i narodowym — nietoperzem.

Biskupstwa polskie w Ameryce.

Dzienniki amerykańskie zamieszczają w polskim przekładzie memorjał łaciński, przedłożony przez ks. Wacława Kruszkę w Rzymie, w imieniu delegacji polsko-katolickiego kongresu w Buffalo. Memorjał ten, zawierający prośbę do stolicy apostolskiej o organizację episkopatu polskiego w Ameryce, zajmuje 11 szpalt druku, a nosi tytuł: „Prośba do Jego Świątobliwości Papieża Leona XIII od Biskupów polskich w Ameryce“.

Kongres w Buffalo, jak wiadomo, zwołany został głównie dla zbadania przyczyn szyzmy, jaka powstała między Polakami w Ameryce. Na kongresie tym wyrażono przekonanie, że jedną z najważniejszych przyczyn jest brak polskich biskupów w Ameryce. Już w r. 1891 podniesiono tak wobec episkopatu amerykańskiego, jak i propagandy w Rzymie obawę, aby wskutek braku biskupów polskich, Kościół w Ameryce nie poniósł straty. Obawy te się spełniły. Z tego powodu wydział wykonawczy „Polsk.-kat. kongresu“ zeszłego roku „wysłał nowy memorjał do amerykańskiego episkopatu“, zebranego w Waszyngtonie d. 21 listopada 1901 r.

Arcybiskup Keane odpowiedział z polecenia episkopatą amerykańskiego, że memorjał wzięto pod rozwagę na konferencji, że uznano ważność sprawy i prawdziwy duch katolicki, w jakim sprawę przedłożono, ale ponieważ arcybiskupi nie mają władzy wybierania biskupów asystentów, gdyż rzecz ta wyłącznte należy do odnośnej djecezji, albo prowincji, przeto nie było w ich mocy, cokolwiek w tej sprawie uczynić.

Wobec tego petenci, imieniem ludności i duchowieństwa polskiego w Ameryce, zwrócili się wprost do Ojca św. Memorjał, przytaczając precedensa powyższe, zbija wywody tych, którzy zamierzają amerykanizować Kościół w Ameryce i zaprowadzić w nim jedność języka amerykańskiego; tymczasem jeden tylko jest język urzędowy Kościoła: łaciński, a pozatem ojczysty język ludności powinien znaleść uwzględnienie. Mowa ojczysta jedynie łatwa dla pojęcia ludu, dlatego też lud polski biskupów amerykańskich, nie mówiących po polsku, uważa za obcych. Memorjał zwraca uwagę, że w djecezjach amerykańskich, w których wielką składową część stanowi żywioł polski, język polski nie może być przez biskupów ignorowany bez uszczerbku dla dusz i dla sprawy Kościoła. Potrzeba organizacji episkopatu polskiego w Ameryce staje się tem bardziej naglącą, że w ciągu ostatnich lat 30 dokonał się znaczny przyrost ludności polskiej w Ameryce, tak, iż obecnie Polacy, z innymi Słowianami, stanowią prawie trzecią część Kościoła w Ameryce.

Memorjał przytacza szczegółowe daty statystyczne, wykazujące, jaką część stanowią Polacy w rozmaitych dyecezjach amerykańskich i na podstawie tych ścisłych cyfr, petenci kończą następującą prośbą. wystosowaną do Stolicy św.:

„Nie o przywilej jakiś nadzwyczajny, my, Polacy w Ameryce, prosimy Ciebie, Ojcze św., lecz pokornie błagamy o to, co, zważywszy okoliczności, i godnem i słusznem i sprawiedliwem nam się wydaje, mianowicie: żebyśmy my, Polacy w Ameryce, używali tych samych praw co inne narody i równą z innymi reprezentacją w hierarchji kościelnej cieszyć się mogli. Pokornie prosimy, błagamy i zaklinamy Świątobliwość Twoją, by ustanowieni zostali biskupi Polacy, albo przynajmniej po polsku mówiący, jeśli nie w każdej dyecezji, gdzie jest piąta, czwarta, trzecia część, lub nawet połowa Polaków, to ażeby przynajmniej był przy boku arcybiskupa koadjutor albo sufragan, jeden dla każdej prowincji kościelnej, w której wielka znajduje się liczba Polaków — co niezawodnie ma miejsce w następujących siedmiu prowincjach kościelnych: w prowincji chicagowski j, w której mieszka 261.200 Polaków; w prowincji nowojorskiej, w której mieszka 296.500 Polaków, a w której to prowincji sama dyecezja buffalowska składa się z połowy Polaków; następnie w prowincji filadelfijskiej, w której mieszka 306.000 Polaków; w prowincji Cincinnati, w której mieszka 186.300 Polaków; w prowincji milwauckiej, w której mieszka 178.460 Polaków; w prowincji st. paulskiej, w której mieszka 139.500 Polaków. Polacy w tych prowincjach najchętniej i najłatwiej utrzymają biskupów polskich. A w ten sposób, przez pomnożenie liczby biskupów, doda się Kościołowi amerykańskiemu nowej ozdoby i siły i zarazem ulży się zbytniego ciężaru biskupom już istniejącym.“

Można się jednak spodziewać, że sprawa episkopatu polskiego, poruszona już w kongregacji Propagandy, po przywróceniu w Rzymie normalnych stosunków pontyfikalnych, przyjdzie na porządek dzienny i memorjał, wniesiony do Watykanu przez ks. Wacława Kruszkę i ks. Jana Pitassa, jako delegatów kongresu w Buffalo, znajdzie u Stolicy św. uwzględnienie, a wówczas spełni się wołanie ludu polskiego w Ameryce, wyrażone w memorjale słowami: „Obyśmy i my usłyszeli także biskupów, mówiących językami naszymi wielmożne sprawy Boże.“

Ze stosunków skandynawskich.

Wkrótce odbędą się wybory ogólne do Storthingu norweskiego. Dzień jeszcze nie jest ostatecznie wyznaczony, ale kampanja już się rozpoczęła i walka jest bardzo żywa. Najwybitniejsi politycy, jak: Hagerup, przywódca prawicy, Berner prezes Storthingu, Blehr pierwszy minister, Björnstjerne Björnson, znakomity pisarz, a zarazem trybun ludowy i wódz radykałów, wystąpili już z mowami programowemi. Trzeba przy tej sposobności przypomnieć wzajemne stanowiska stronnictw, oraz zachowanie się ich w zasadniczej sprawie, dominującej od niejakiego czasu nad wszystkiemi innemi, mianowicie w sprawie osobnej reprezentacji konsularnej dla Norwegji.

Do niedawna jeszcze były znane w Norwegji tylko dwa stronnictwa polityczne: lewica liberalna ze skrzydłem radykalnem i prawica konserwatywna. Jest zawsze pewna liczba posłów ze środka, bezbarwnych, którzy nie wywierają tak samo żadnego wpływu, jak kilku socjalistów.

Od sześciu lat posiada większość lewica; w ostatnim okresie prawodawczym liczyła niemniej niż 76 posłów na 114-tu. Po długiej bezsilności mogła więc wreszcie wpłynąć na skład rządu i wprowadzić cały szereg reform demokratycznych, między innemi głosowanie powszechne w r. 1898.

Ale oto w tym znanym stanie rzeczy zachodzą zjawiska nowe; władza lewicy chyli się ku upadkowi. Jedność stronnictwa jest zachwiana; rozmaite znaki — na ziemi tylko oczywiście — zdają się wskazywać, że stronnictwo nie wyjdzie z wyborów zwycięsko. Najpierw liczni liberałowie są niezadowoleni z administracji finansowej i socjalizującej polityki obecnego rządu, któremu prócz tego zarzucają, że sprzyjał rozwojowi zbyt wąskiego nacjonalizmu.

Zresztą i prawica zrobiła znaczny zwrot w kierunku demokratycznym; wszak to od niej, nie od lewicy, wyszła inicjatywa bardziej sprawiedliwego ukształtowania maszyny wyborczej. Ale najważniejszą przyczyną rozłamu wewnętrznego jest stanowisko pewnej części radykałów w wielkim zatargu między Szwecją a Norwegją. Kilkakrotnie pisaliśmy o nim obszernie, dziś więc przypomnimy tylko czytelnikom, że chodzi tu o stworzenie osobnych konsulatów handlowych dla Norwegji, w celu bardziej żywego poparcia jej interesów handlowych. To jest tło praktyczne, pod którem kryją się jednak dążenia i marzenia separatystyczne. Wyrazem tych dążeń jest już domaganie się stronnictwa radykalnego, aby Norwegja miała osobnego ministra spraw zagranicznych. Ale wrażliwość ogółu stepiła się prędko na sprawie tak mało żywotnej, która dziś brana jest nawet przez radykałów ze stanowiska raczej teoretycznego i raczej akademickiego.

Prawica zajmuje stanowisko pośrednie. Zgadza się na jedynego ministra spraw zagranicznych unji, który może być narodowości szwedzkiej lub norweskiej, ale żąda, aby był odpowiedzialny przed izbami obu krajów, a nietylko przed izbami szwedzkiemi. Ale to są sprawy dalsze. Na razie, na porządku dziennym rozpraw parlamentarnych i wyborczych, znajduje się wyłącznie tylko kwestja osobnych konsulatów, teoretycznie też załatwiona, lecz które Norwegja radaby nareszcie ujrzeć funkcjonujące w życiu praktycznem.

Szwecja gotowa jest w tym względzie do ustępst. Pisaliśmy już o pracach i rozwiązaniach komisji mieszanej, złożonej z trzech członków gabinetu szwedzkiego, oraz trzech z ministerstwa norweskiego, która w zasadzie zgodziła się na osobne przedstawicielstwo konsularne Norwegji, odkładając jedynie na bok sprawę osobnej reprezentacji dyplomatycznej i osobnego ministra spraw zagranicznych.

Ostatnie wybory dały wszystkim stronnictwom pożądaną sposobność do wypowiedzenia się w tej ważnej sprawie. Prawica trzyma się ściśle gruntu żądań konsularnych. Natomiast część lewicy radykalnej zdołała przeprowadzić w programie ministerjalnym punkt, w którym mówi się o pracy w kierunku utworzenia osobnego ministerstwa spraw zagranicznych dla Norwegji. To postanowienie wywołało właśnie rozłam w stronnictwie liberalnem. Znaczna część liberałów i radykałów zgadza się w tem z prawicą, że lepiej jest dążyć do rozwiązania, co do którego porozumienie się jest możliwe, aniżeli stawiać kwestję, wywołującą znaczne różnice zdań.

Przyjęli oni z zadowoleniem do wiadomości oświadczenie rządu szwedzkiego, „uznającego w zupełności, że obecne położenie ministra spraw zagranicznych nie odpowiada słusznym wymaganiom Norwegji, dotyczącym równości obu ludów w Unji“ — i twierdzą, że skoro Szwecja okazuje się pojednawczą, to Norwegja winna serdecznie wyciągnąć rękę do zgody. Wielu przywódców liberałów, nawet sam Björnstjerne Björnson, wypowiedziało się w tym sensie. W wielkiej liczbie

---

(7)

Z wyspy Feaków.

Luźne wrażenia z podróży.

(Ciąg dalszy).

Odeszliśmy już daleko, a poprzez gąszcze laurowe biegł jeszcze za nami na pół żartobliwy, a napół proszący głos dziewczynki:

— *Ella do basileos! Ella do!...*

Naturalnie, że król wróci do swej wiernej poddanki i raczy znów łaskawie pozwolić, aby go uwieńczono i znów z nieporównaną dumą udawać będzie bohatera, bo wszak inaczej nie byłoby zabawy... A bawić się i łudzić lubi każda istota ludzka, od dzieciństwa począwszy.

Ścieżka, po której stąpaliśmy, zniżała się coraz bardziej; raz i drugi mignęła nam poprzez zielone sklepienie sina płaszczyzna, potem ścieżka wybiegła nagle na niewielką, odkrytą od strony morza polankę. Ledwie dostrzegalne fale pluskały cicho o brzeg skalisty, tworząc miniaturową zatokę. Po obu jej bokach wspinały się wysoko, powojem umajone wiszary, z pod stóp jednego wciskało się w wodę wąziutkie *molo*, z łódką przypiętą u boku.

— Patrzcie państwo, jak morze usypia!... — rzekł Duńczyk, zapatrzywszy się przed siebie.

A morze zdawało się istotnie usypiać. Słońce miało się ku zachodowi, niebo bladło szybko, a w miarę tego, toń wodna traciła swą siność, ciemniała w oczach i czarną smugą znaczyć się poczynała na horyzoncie, wzdłuż widnych w oddali sinych gór epirockich.

Zapadał wieczór, łagodny, rozmarzający, przepojony wilgotnym oddechem morza i odurzającą wonią magnolij, wieczór o delikatnym kolorycie cudownej baśni.

— Jakież to piękne! — westchnęła piękna kobieta. — Odejść się stąd nie chce...

— A jednak, musimy wrócić do hotelu — zaśmiał się pobłażliwie małżonek. — Jeść także trzeba i co do mnie, to jestem już serdecznie głodny!

— Z mojej pani, to wielka marzycielka — dodał po chwili z odcieniem podziwu w głosie. — Ile razy jesteśmy w Miramare, to również tak się zachwyca i wracać nie chce do domu...

Poszliśmy najbliższą ścieżką pod górę. Od strony morza miała ta ścieżka balustradę kamienną, po drugiej jej stronie wznosiła się istna ściana splątanej roślinności, lecz w ścianie tej otwierały się co kilkanaście kroków czarne czeluście, wiodące do grot sztucznych, lub na dalsze drogi i drożyny parku.

Robiło się coraz ciemniej i zanim dotarliśmy do królewskiej willi, noc już była zupełna. Tymczasem wszakże, z poza gór albańskich wysunął się księżyc i rozsnuł tajemniczą swą siatkę nad parkiem. Osrebrzył gładkie liście laurów i magnolij, rozweselił chmurne czoła wysmukłych cyprysów, zamigotał tysiącem brylantów w szemrzących cicho wodotryskach...

Zmiana dekoracji następowała szybko jedna po drugiej, niby w jakimś olbrzymim, znakomicie urządzonym teatrze.

Na wysokim, na morze wychodzącym tarasie, gdzie formalny las palm wysokopiennych wyrastał, pani Bianka zatrzymała nas.

— Nie, muszę chwilę spocząć, ogromnie jestem znużona.. — rzekła osuwając się na kamienną ławeczkę.

Zatrzymaliśmy się naturalnie, Grek i profesor rozmawiali, paląc cygara, Duńczyk usiadł na drugim końcu ławeczki i w zamyśleniu kreślił laską jakieś hieroglify po piasku.

W palmowym gaju widno było od księżycowego światła, tylko po ziemi leżały czarne plamy cieni strzępiastych czubów... A księżyc biegł coraz wyżej i przez ciemną obecnie cieśninę morską kładł srebrny, chybotliwy pomost.

Ku owej drodze świetlistej poszły zgodnie oczy Duńczyka i pani Bianki.

Ach, w jakież to światy zaklęte, a cudowne, zajść można po takiej drodze! W światy, gdzie każda iskra pali się płomieniem, ciepły zefir staje się huraganem, a uderzenia pulsu rozbrzmiewają jak dzwony... Kipiącą lawą wzbiera tam kryniczne źródełko, a słońce nie grzeje lecz pali i roztapia jak mięki wosk — dusze z granitu. Tam w końcu wszystko: i dźwięki, i barwy, i błyski, i grzmoty, zespalają się w jedną burzliwą, całą duszę przepełniającą, przepotężną symfonję.

A może z chaosu tych gam rozśpiewanych wyrwie się wreszcie ton jeden odrębny, odmienny, świeży i jasny, ów ton czarodziejski, który zwykle raz tylko dźwięczy nam w duszy... Może wypłynie z rozdźwięków ów ton zaginiony i znów żywiej zatrzepocze stęsknione serce...

Duńczyk znów kreśli znaki jakieś po piasku...

— *He! ochi, ochi!... Avrion!..*

III.

(Wędrówki po mieście. — Pan Duval. — Stosunki. — Nieco o zwyczajach i obyczajach Korfiotów. — Teatr i muzyka. — Tak zwany „przemysł i handel“. — *Estiatorjony* i knajpy. — Z okna hotelu).

Przez dwa dni włóczyłem się po mieście, właściwie bez celu, tak sobie, dla zabicia czasu i zbierania wzorków.

Profesor angażował mnie wprawdzie kilkakrotnie na wycieczki w głąb wyspy, ale wymawiałem się zawsze, bo zauważyłem, że widocznie, nie chcąc sam używać innego języka, niż niemieckiego, posługuje się mną jako tłómaczem.

— Tłómacz sobie sam i rozmawiaj na migi! — pomyślałem i zostawałem za każdym razem w mieście.

Panowało zresztą ogromne gorąco, które rozleniwiało człowieka i odbierało mu chęć do odległych wycieczek...

Osłoniwszy się białym parasolem, wędrowałem od wczesnego rana po mieście, przyglądając się jego fizjognomji i życiu. Snuło się ono powolnie i jednostajnie, mimo to miało swoje charakterystyczne cechy.

Już wczesnym rankiem, około 7-ej, budził mnie przeciągły głos przekupniów, rozwożących figi i zachwalających swój towar.

— *Sika, sika, sikaaa!* — brzmiało przeciągle przez puste jeszcze ulice, a w ślad za tem rozlegał się głucho bełkocący dzwonek i beczenie kóz. To „mleczarze“ obchodzili domy z swoim towarem.

Tu wszystkie towary, a zwłaszcza artykuły spożywcze, dostawiają wprost do domu. Oryginalny jest sposób sprzedawania koziego mleka. Właściciel kilku takich długowłosych, a cienkonogich stworzeń, obchodzi z niemi co rano i co wieczór wszystkich swoich klijentów. Zatrzymuje się przed drzwiami i dzwonkiem oznajmia swoje przybycie, a gdy się zgłoszą odbiorcy, udziela im mleka wprost „z pod czopa“ w takiej ilości, jakiej żądają.

Wodą rozcieńcza się tu tylko mleko krowie, bo krów jest na wyspie bardzo mało.

Po przekupniach fig i koziego mleka, nadchodzą piekarze, potem sprzedający jarzyny i ryby. Jedynie mięso kupuje się na targu publicznym, ale mięsa wogóle kupują tu mało.

Przez cały dzień słychać w Korfu nawoływania ulicznych przekupniów i one to właściwie nadają pozory zgiełkliwego życia miastu, które zresztą, za dnia zwłaszcza, wygląda jak umarłe. Z biegiem godzin zmienia się rodzaj zachwalanych towarów, ale jeszcze około północy dają się słyszeć ostatnie, przeraźliwie skandujące głosy:

— Kalurje... ka-lu-rje... kalurjeeel..

Kalurje, jestto rodzaj naszych „precli“ i zaprawnych miodem obwarzanków, które mali i dorośli Korfjoci konsumują z wielkiem upodobaniem w porze wieczornej, do poduszki.

Wszystkie sklepy otwierają tu wcześnie, a zamykają dopiero późno w nocy, bo i życie właściwe dopiero wieczorem wartszym toczy się prądem. Drzwi w sklepach nie ma zupełnie, zastępuje je niebieska zwykle, do połowy tylko zasunięta firanka, umożliwiająca swobodny dostęp powietrza. Wystawy, w pierwszorzędnych nawet sklepach, nie są wykwintne, ale też i sklepy tutejsze nie odznaczają się zbytniem bogactwem towarów.

Zrana, pełne są co dnia greckie cerkwie, których jest tu olbrzymie mnóstwo, z dodatkiem plejady małych kapliczek, rozsianych szczególniej gęsto po przedmieściach. Przekupnie, rybacy, plebs bez określonego zajęcia, wszyscy oni rozpoczynają dzień od modłów — inteligencja natomiast, a zwłaszcza płeć piękna, śpi do południa. „Nieprzyzwoicie“ jest tu zresztą dla kobiety z lepszego towarzystwa, ukazywać się na mieście już zrana.

Zaraz po południu zaludniają się kawiarnie pod arkadami, z początku jednak tylko płcią brzydką. Przy czarnej kawie kwitnie tam polityka w najlepsze, bo wogóle Korfioci, tak samo jak i wszyscy Grecy, nie zajmują się niczem tak gorąco i z takiem przejęciem się jak polityką... Wydaje się czasami, jakby ona była dla nich alfą i omegą życia.

Pod arkadami spotkałem się z Duvalem, owym sympatycznym staruszkiem, który nam pokazał pomnik Menekratesa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Izydor Kuncewicz.

okręgów wyborczych, zwłaszcza w Bergen, drugiem z kolei mieście w Norwegii, potworzyły się grupy koalicyjne, w celu równoczesnego zwalczania ultranarodowych radykałów, oraz reakcjonistów.

Jest to zwrot znamienny i świadczący, że bezpodstawne wzburzenie nie może trwać długo. Z powyższego widać, że dziś większość mieszkańców Norwegii jest za polubownymi układami z bratnim narodem, w celu powolnego załatwienia wszystkich spraw spornych.

Strejki w Rosji.

Według dziś otrzymanych informacyj, zaburzenia w Kijowie powtórzyły się we czwartek zeszłego tygodnia. W dniu tym około południa tłum mężczyzn i kobiet zaczął zabierać towary ze sklepów spożywczych, położonych na tak zwanym Żydowskim targu, znajdujących się w okolicy, zamieszkałej wyłącznie przez ludność robotniczą. Na miejsce przybył gubernator Sztakelberg, a gdy przyjęto go kamieniami, kazał oficerowi kozackiemu przywrócić porządek.

Wieczorem na wyżej wzmiankowanem targowisku powtórzyły się zbiegowiska, dobieranie się do sklepów. Tym razem piechota strzelała kilkakrotnie; masa zabitych... rannych nie można wprost zliczyć; pogotowie ratunkowe zupełnie nie mogło podołać, prywatni doktorzy też dużo mieli roboty... W szpitalach łóżek już brakuje... Więzienia przepełnione tak, że masami wywożą aresztowanych robotników do innych miast.

Tegoż wieczora na ul. Bezakowskiej i Żylańskiej, w okolicy dworca kolei, tłum zaczął dobierać się do sklepów. Kozacy nahajkami rozpędzili zbiegowisko i pozostawili silny patrol. Po odejściu sotni, patrol cały został pościągany z koni i w straszliwy sposób zmaltretowany. Na krzyki kozaków powróciła sotnia... Z góry, pędząc galopem, z krzykiem i z szablami w ręku wrąbali się kozacy w tłum... Świadkowie opowiadają straszne rzeczy...

Na dole Kijowa, w części miasta, nazwanej Padołem, zaczął się zbierać tłum. Kozacy atakowali, lecz zostali rozpędzeni przez robotników, którzy potem się schronili w drewnianych budynkach przystani parostatkowej. Gdy piechota zabrała się do aresztowania, napotkała opór tak mocny, że rozpoczęto strzelać rotowym ogniem. Kule świstały nawet na górze w mieście, a ludzie rażeni strzałami, padali do wody.

Aresztowanych w samym Kijowie jest z górą dwa tysiące, a strejk rozszerza się coraz więcej.

KRONIKA.

Lwów 11 sierpnia.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 18° R. Pogoda.

Otwarcie przystanku Kulparków. Z d. 1 sierpnia b. r. otwarto na szlaku Lwów-Ickany pomiędzy stacjami Lwowem a Sichowem przy km. 3½ przystanek osobowy „Kulparków", dla ruchu osobowego i ograniczonego pakunkowego. Bilety jazdy wydaje się w przystanku. Ekspedycja pakunków odbywa się w drodze dopłaty. Odjazdy pociągów osobowych, które w przystanku tym się zatrzymują, są uwidocznione w plakacie tablicy VII b ważnym od 1 maja 1903.

= **Zakład dla nieuleczalnych.** W ubiegłym tygodniu komisja zarządzająca miejskim zakładem dla nieuleczalnych, odebrała wybudowany świeżo pawilon i kostnicę. Ten ostatni budynek stał się już oddawna koniecznym, z powodu, że w miejskim pawilonie dla nieuleczalnych, śmierć jest niestety bardzo częstym gościem. Wiadomo zaś, że głównego kontyngentu ludzi konających dostarcza krajowy szpital powszechny, gdzie nie ma już pomieszczenia dla 50% zgłaszających się ubogich chorych. Nieuleczalni zatem muszą co prędzej ustępować miejsca takim, których jeszcze można wyleczyć; a kto jest bliski zgonu, ten „oczywiście" jest chorym nieuleczalnie i wśród ostatnich tchnień swoich musi odbyć ze szpitala powszechnego forsowną drogę — zazwyczaj na prostym, drabiniastym, ledwo słomą wyścielonym wozie, do miejskiego zakładu dla nieuleczalnych. Na porządku dziennym są w tym humanitarnym zakładzie wypadki, że przywieziony wieczorem ze szpitala biedak, zaraz w nocy zamyka oczy na sen wieczny. Są to stosunki naprawdę niesłychanie bolesne, ale skoro na razie nie ma krajowego wielkiego zakładu dla nieuleczalnych, to chwała, że choć ofiarna gmina stolicy zastępuje kraj w dostarczaniu dachu nad głową tym, których godziny są policzone. Dawniej gdy nie było tej pięknej instytucji, nieszczęśni wyganiacy z krajowego szpitala, kończyli swój marny żywot na wielkomiejskim bruku, albo w kącie izby szynkowej.

— **Dodatki do podatków.** Reskryptem z dnia 27 lipca rb., Wydział krajowy zawiadomił prezydenta m. Lwowa, że w myśl statutu miejskiego § 89, zatwierdza nałożone przez gminę m. Lwowa na rok administracyjny 1903 dodatki do podatków bezpośrednich, a mianowicie 25% do domów, opłacających 5% podatku państwowego, z tytułu wolnych lat, oraz 40% do podatków: powszechnego zarobkowego, zarobkowego od wielkich przedsiębiorstw, rentowego i od wyższych płac.

— **Dojazd tramwajowy do dworca.** Miejska komisja elektryczna odbyła wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem swego prezesa, dra Małachowskiego. Komisja rozpatrywała warunki, dyktowane przez dyrekcję kolei państwowych, połączone ze sprawą przełożenia torów miejskiej kolei elektrycznej na prawą stronę alei dojazdowej do głównego dworca. Ponieważ spełnienie tych warunków pociągnąć musiałoby za sobą pewne, stosunkowo znaczne koszta, przeto komisja uchwaliła zarządzić obliczenie ich i przedłożenie sprawy pełnej radzie. Ponieważ rada obecnie zebrać się nie może, dyrekcja kolei zaś wyznaczyła gminie na przełożenie torów termin do października, przeto komisja uchwaliła ten stan rzeczy przedstawić dyrekcji kolei państwowych i ze względu na fizyczne niepodobieństwo wykonania w owym terminie wspomnianych prac, prosić dyrekcję kolejową o stosowne przedłużenie dotychczasowego terminu.

= **Szkody wodne.** Wczoraj w Zamarstynowie odbyła się komisja, zarządzona przez starostwo, na prośbę gminy Zamarstynowa, w sprawie szkód wodnych, o które ta gmina miała pretensję do Lwowa. Komisja stwierdziła jednak, że szkody te, wywołane wskutek nawalnych deszczów, dotykają w pierwszej linji gminę m. Lwowa; o ile zaś chodzi o interesa gminy Zamarstynowskiej, nie ma najmniejszej podstawy do przypisywania winy tych szkód gminie lwowskiej, ona bowiem z całą skrupulatnością i skwapliwością, nie szczędząc wydatków, zabezpiecza należycie brzegi Pełtwi — tak, że tylko siła żywiołowa, której nic oprzeć się nie zdołało, spowodowała wylew na terytorjum zamarstynowskiem, a ztąd powstały pewne szkody w plonach.

Wskutek omyłki drukarskiej, w numerze wczorajszym *Dziennika*, w korespondencji z Zakopanego, na stronie drugiej, w szpalcie pierwszej w ustępie zaczynającym się od słowa „Wreszcie", wydrukowano mylnie „Wreszcie gorsze wiadomości". Powinno być: „Wreszcie garść wiadomości".

Również w tym samym numerze popołudniowym, do notatki o „Domu ubogich m. Lwowa", zakradła się omyłka druku, tem nieprzyjemniejsza, że wskutek niej powstał wyraz-dziwoląg: „niezawiściowa nędza". Otóż w wierszu 16 tej notatki, zamiast „niezawiściowej", ma być „niezawinionej" nędzy.

Nie do uwierzenia Dowiadujemy się, że w zakładzie dla sierót w Drohowyżu, fundowanym sumptem polskiego magnata i dla polskich przeznaczonym dzieci, zapanowały hajdamackie stosunki. Stało się to dzięki temu, że na niższe posady administracyjne dostali się do zakładu Rusini, a wiadomo, że gdzie się oni wkręcą, zaraz rozpoczynają rutenizację. Zaszedł niedawno temu fakt taki, że po wieczornej modlitwie wychowankowie zakładu zaśpiewali chórem „Boże coś Polskę". Usłyszał to zastępca ochmistrza, Rusin Szypajło i zabronił dzieciom tej pieśni, jako „nieodpowiedniej". Wogóle Rusini, którzy tam są zajęci, różnymi sposobami starają się dokuczać Polakom i uniemożliwiają im pobyt w zakładzie. Możeby w te stosunki wglądnęły władze nadzorcze.

Zjazd rabinów. W niedzielę, rozpoczął w Krakowie zjazd rabinów swe obrady. Rozpoczęto je złożeniem manifestacyjnej przysięgi w sprawie mordów rytualnych. Wedle podania *Naprzodu*, treść tej przysięgi była następująca:

„Dziś w pierwszy dzień tygodnia, dnia 15 miesiąca ab (5), roku 5663 od stworzenia świata, my rabini, zebrani z różnych krajów świata w starej synagodze w Krakowie, przysięgamy rytualną przysięgę; świadcząc się imieniem wszechmocnego Boga, stwórcy ziemi i nieba oświadczamy, że powieść o mordzie rytualnym, rozgłaszana przez ludzi nikczemnych i złej woli, którzy naszych braci izraelitów od lat setek w różnych krajach obwiniają, jakoby używali do celów religijnych krwi, pochodzącej od nieżydów i nieżydówek, lub jakoby to zwyczaj, albo przepis tradycyjny jakiejkolwiek sekty, lub ogółu izraelitów nakazywał: jest bajką podłą i kłamliwą. Również w żadnej księdze pisma świętego: ani w biblji, ani u proroków, ani w talmudzie babilońskim, lub jerozolimskim, ani w Safrah, ani Sifruh, ani w Mehylte, ani w Tosefte, ani w Midraszu, ani w Socharo, lub w jakiemkolwiek dziele kabalistycznem, ani też w kodeksie przepisów Szulhan-Aruch, ani wogóle w żadnych księgach, wydawanych przez starożytnych, późniejszych, lub teraźniejszych rabinów, nie widzieliśmy i nie mogliśmy nigdzie znaleźć, żeby było przykazaniem, przepisem, zwyczajem, lub wskazówką używać krwi nieżydowskiej do celów rytualnych. My, zebrani tu rabini, repreaentanci tradycji nie słyszeliśmy też nigdy i nie wiemy o tem, żeby było przepisem, lub zwyczajem jakiejkolwiek sekty, lub osób pojedynczych między żydami, dopuszczać się podobnego strasznego i wstrętnego czynu. Tak jak teraz prawdziwie i szczerze przysięgamy, dopomóż nam panie Boże we wszystkich naszych przedsięwzięciach. Amen".

Obrady zjazdu potrwają tydzień cały i obejmą tyczące się żydów sprawy wyznaniowe, społeczne, szkolne itd.

Kościół na kresach. W Śniatynie zawiązał się komitet, który zamierza drogą składek wybudować kościół tuż na granicy Bukowiny w osadzie polskiej, wsi Trójcy. Ponieważ ludność polska tej wsi, żyjąca z rolnictwa, jest ubogą, przeto komitet apeluje do filantropji rodaków i prosi o nadsyłanie składek na cel budowy kościoła w Trójcy, który będzie twierdzą i ostoją wiary i narodowości polskiej na kresach. Ofiary nadsyłać należy na ręce skarbnika komitetu, dra Ciszka w Śniatynie.

Z Krynicy. Według ostatniej listy gości kąpielowych, wykazanej w nr. 19 *Krynicy* z dnia 9 bm. przybyło do zdrojowisk po dzień 15 lipca 3905 gości w celach leczniczych. W celach nie leczniczych było osób 1110; frekwencja więc tegoroczna do połowy lipca wyniosła ogółem 5015 osób.

Piknik urządzony dnia 1 sierpnia w salach Domu zdrojowego powiódł się bardzo dobrze. 22 par hulało aż do 5 rano. Jest projekt powtórzenia tego pikniku w tym samym składzie uczestników; natomiast festyn w połączeniu z loterją fantową w dniu 2 sierpnia przed Domem zdrojowym nie miał już tego powodzenia, co poprzednia loterja.

Koncert, a raczej wieczór Mickiewiczowski w dniu 3 sierpnia wypadł pod każdym względem świetnie. Niezrównana gra p. Raula Koczalskiego porywała wszystkich słuchaczy w jakieś sfery zaczarowane. Publiczność wynagradzała też artystę oklaskami i wywołaniami bez końca. Panna Kosmowska, jako amatorka, która pierwszy raz publicznie na estradzie występowała, zjednała sobie swym śpiewem uznanie publiczności. Deklamacja panny J. Dylewskiej i pana Chmielińskiego, artysty dramatycznego lwowskiego teatru miejskiego, nie pozostawiały nic do życzenia. Również i orkiestra (oktet smyczkowy) zdrojowa wywiązała się ze swego zadania całkiem dobrze. Słowem wieczór ten tworzył dobrze zestawioną całość. Natomiast improwizowany na prędce po wieczorze reunion — nie udał się. Panie widocznie z tej niespodzianki nie były zadowolone, albowiem nie przygotowały się z odpowiednią toaletą.

Orkiestra mandolinowa, złożona z młodzieży technickiej, przybyła do Krynicy celem odegrania szeregu serenad na korzyść dotkniętych klęską ostatniej powodzi w kraju naszym.

Zabójstwo lichwiarza miljonera. W miejscowości Viegys Haros na Węgrzech, zastrzelił tamtejszy włościanin miljonera lichwiarza Leopolda Ujhery'ego, rozżalony, że mu Ujhery za dług wekslowy sprzedał całe gospodarstwo i nawet kukurudzy na pokarm zostawić mu nie chciał.

Z kraju.

Bednarów. *(Mamy wreszcie księdza).* Osada nasza rdzennie polska przez lat ośm niemająca swego duszpasterza, uległa prawie zupełnej rutenizacji. Obecnie staraniem b. właściciela p. Szczepańskiego i naczelnika stacji p. Rudkowskiego przybywa do nas ze Lwowa ksiądz Policki. W ubiegłą niedzielę przy tłumnym udziale pobożnych odbyło się nabożeństwo, podczas którego orkiestra uczniów stanisławowskiej szkoły realnej wykonała kilka utworów kościelnych. Po mszy choralnie odśpiewano „Serdeczna Matko" i „Z dymem pożarów".

Jaremcze. *(W Galicji wszystko możliwe)* dzięki niedbalstwu i opieszałości organów powołanych do przestrzegania ustaw z jednej strony, zaś z drugiej brakowi kontroli ze strony władz nadzorczych. O rozmaitych horrendach, możliwych tylko w galicyjskiem miejscu klimatycznem, napiszę wam wkrótce obszernie; obecnie idzie mi o podniesienie pewnego nadużycia, zagrażającego zdrowiu ludzkiemu. Oglądaczem bydła, przeznaczonego na rzeź jest tutaj pisarz *vel* sekretarz gminy, który spełnia swój w wysokim stopniu odpowiedzialny, a płatny urząd w ten sposób, iż plombę oddał jakiemuś hucułowi, a sam wcale do rzeźni nie zagląda... Naturalnie, że żydowscy rzeźnicy potrafili doskonale porozumieć się z zastępcą p. oglądacza bydła i wszystko co tylko do rzeźni zostanie sprowadzone, jest uznane za dobre. A tymczasem w pobliskim Tartarowie panuje zaraza pyskowa i racicowa i bydła z tej miejscowości wyprowadzać nie wolno; ale my w Jaremczu nie wiemy, czy też tutejsze żydki nie biją właśnie zwierząt z tej okolicy sprowadzonych. W Jaremczu bawi obecnie około 1.000 letników, mięsa potrzeba bardzo wiele a p. oglądacz nie uznaje za stosowne spełniać swego obowiązku.

Dziwi nas bardzo, że starostwo nadwórniańskie patrzy na wszystko, co się dzieje w Jaremczu, przez palce — pozostawiając zdrowie 1.000 letników na opiece opieszałych funkcjonarjuszów.

Jarosław. *(Ucieczka więźniów).* W nocy z 9 na 10 bm. z aresztów sądu powiatowego wyłamało się trzech więźniów i otworem w murze uciekło. Wśród nich jest Ludwik Worsa nałogowym złodziejem, który w towarzystwie zbiega rosyjskiego, dotąd nie ujętego, popełnił kilkanaście znacznych kradzieży. Fakt ucieczki więźniów z aresztów tutejszego sądu nie jest odosobiony. Już kilkakrotnie ucieczki takie udawały się. Okoliczność ta powinna zwrócić uwagę władz, na nieodpowiedne pomieszczenie sądu w zwykłym domu czynszowym. Za trzykrotny czynsz roczny, opłacany za wynajem tego domu mógłby rząd zbudować własny gmach, tem więcej, że grunta pod budowlę, materjał i robotnik są tanie.

Kalwarja Zebrzydowska. *(Ostrzeżenie).* Otrzymujemy następujące pismo: Donoszą mi z różnych stron, że oszuści chodzą po wsiach na Rusi koło Podhajec sprzedając obrazy, niby to na ofiarę do Kalwarji — chodzą też koło Przeworska i Jarosławia. Podaję do publicznej wiadomości, że Kalwarja nigdy nie wysyłała, ani nie wysyła nikogo z obrazami, a kto chce ofiarę dać na Kalwarję, posyła przekazem pocztą do kalwaryjskiego klasztoru, który obrazy pamiątkowe rozsyła także pocztą. — Takiego oszusta proszę oddać zaraz do żandarmerji, bo i tak lud jest biedny, a oszuści wyłudzają od niego pieniądze. *Ks. Stefan Podworski*, kustorz.

Łysiec. *(Pożar).* Dnia 8 bm. powstał około godziny 4 po poł. już tego roku szósty ogień we wsi sąsiedniej, Starym Łyścu. Spaliła się chata wieśniaka Petra Babińczuka wraz z drugą jeszcze. Ratunek szybki, a więcej jeszcze energiczne rozkazy komendanta posterunku w Łyścu p. Lachowskiego zapobiegły dalszemu nieszczęściu. Oryginalną jest rzeczą, iż to czwarty ogień w dwóch ostatnich tygodniach. 4 b. m. spaliły się trzy numery, w piątek próbowano podpalić znowu dom, a w sobotę udało się podpalenie. Potrzeba wynaleść koniecznie sprawców podpalania, bo inaczej niepewny każdy dzień i każda godzina. Także i brak haków, drabin itd. bardzo dawał się odczuwać.

(Bezkrólewie). U nas nie może być w ogóle porządku, bo wielkie panuje bezkrólewie. Rada gminna na papierze, a burmistrz, choć wydział powiatowy, kazał przeprowadzić już raz wybory, w żaden sposób nie chce dać sobie wziąć z ręki burmistrzostwa.

Wadowice. *(Proces karny.)* Przed tutejszym trybunałem toczyć się będzie d. 12 i 13 bm. proces przeciw inspektorowi policji w Żywcu, Andrzejowi Hylińskiemu, oskarżonemu o dręczenie aresztantów. Oprócz Hylińskiego, oskarżonych jest również 4 policjantów.

* **Zgubiono** w poniedziałek wieczorem o godzinie pół do 9 wieczorem czarną torebeczkę damską, wewnątrz której był pugilaresik z pieniądzmi, gazeta i list. Zacny znalazca zechce łaskawie zwrócić to w administracji „Dziennika Polskiego", albo pod adresem listu, jaki jest wewnątrz torebeczki.

* **„Dom akademicki we Lwowie".** Wydział Towarzystwa „Bratniej Pomocy" słuchaczów wszechnicy lwowskiej, uprasza wszystkich kolegów akademików, którzy zajęli się zbieraniem składek na „Dom akademicki" za pomocą list składkowych i bloczków, aby te listy i bloczki wraz z zebranymi pieniądzmi nadesłali do wydziału wspomnianego Tow. najdalej do dnia 1 września b. r.

* **Komisja lekcyjna** Tow. „Bratniej Pomocy" słuchaczy wszechnicy poleca ukwalifikowanych korepetytorów i nauczycieli, domowych w miejscu i na prowincji. Komisja lekcyjna urzęduje w lokalu Towarzystwa od godziny 12 do 3 popoł. Pasaż Mikolascha II. piętro, I. schody. Zgłoszenia listowne można adresować na uniwersytet.

* **Konkurs** na lekarza kolejowego w Stryju rozpisała kolej państwowa z terminem wnoszenia podań do dnia 26 b. m. Bliższe szczegóły podane są w dziale urzędowym „Gazety Lwowskiej".

Zmarli:

We Lwowie zmarł Błażej Lis Rudnicki, właściciel dóbr ziemskich, w Topolnicy, przeżywszy lat 39.

W Sokalu zmarł Rudolf Markowski, inżynier rady powiatowej i emer. inżynier kolei państw. przeżywszy lat 46.

W Warszawie zmarł Jan Meller, mąż znanej powieściopisarki Zofji Mellerówej, b. dyrektor chórów teatrów rządowych warszawskich, przeżywszy lat 82.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek „Bandyci", operetka w 3 aktach Jakóba Offenbacha.

Jutro w środę „Bandyci", operetka.

We czwartek po raz ostatni „Bandyci", operetka.

W piątek przedstawienia nie będzie.

W sobotę po raz pierwszy „Narzeczona na loterji", operetka w 3 aktach, słowa Karola de Rodier i Alfreda Douanne, przekład Emilji Śliwińskiej. Muzyka Andrzeja Messagera.

W niedzielę „Narzeczona na loterji", operetka.

W poniedziałek przedstawienia nie będzie.

Repertoar letniego teatru ludowego. We wtorek, 11 sierpnia, po raz pierwszy „Żony Jafeta", operetka w 3 aktach Marsa i Desvallieres. Występ Adolfiny Zimajerowej.

We czwartek, 13 sierpnia, „Żony Jafeta", operetka. Występ Adolfiny Zimajerowej.

„Architekt". Numer 7 tego doskonałego miesięcznika, wychodzącego w Krakowie, a poświęconego architekturze i przemysłowi artystycznemu, wyszedł z druku i zawiera oprócz dokończenia John Ruskina „Siedmiu lamp architektury", dość wyczerpującą, a bardzo zajmującą monografję dawnego dworu wiejskiego w Polsce. Liczne ilustracje przedstawiają nam: Kościół w Tłustem pod Zaleszczykami, przebudowany i rozszerzony przez prof. Talowskiego; projekt kościoła parafjalnego w gubernji Mińskiej (inż. bud. Gay'a); pomysł kościoła parafjalnego w Podgórzu, architekta Zubrzyckiego; bardzo ładną starą dzwonicę katedralną w Płocku i wiele innych.

Pożar w pasażu Mikolascha.

Buchalter droguerji Mikolascha p. Ludwik Kuchar, przyszedł dziś o godzinie 5-tej rano do magazynu piwnicznego droguerji i rozpaliwszy pod kotłem w piwnicznem laboratorjum, jął przygotowywać masę jakąś, której 300 kilogramów na dziś zamówiono.

Pomagali mu w tem: Franciszek Ehrenfeld pomocnik handlowy i Hilary Kohut, służący-laborant.

Kiedy w kotle zakipiała już smoła z dodatkami, rozkazał Kuchar służącemu Kohutowi wlać do kotła terpentynę z blaszanki. Kohut lać począł, gdy w tem nagle jak piorun pojawił się nad kotłem olbrzymi płomień i rozległ się potężny huk eksplozji. Paląca się terpentyna rozbryzła się po całem podziemnem laboratorjum, oblewając płynnym ogniem trzy znajdujące się w niem osoby, którym śmierć straszna zajrzała w oczy.

Rzucono się do rozpaczliwej ucieczki. Pierwszy wybiegł z piwnicy popalony strasznie na twarzy i rękach Kohut, za nim puścił się Kuchar, uderzył jednak w drodze z całej siły czołem o szynę żelazną znajdującą się w poprzek drzwi w półtorametrowej wysokości i runął na ziemię nieprzytomny — płonący. Przez palącego się nieszczęśliwego buchaltera, przeskoczył równie jak pochodnia płonący pomocnik jego Ehrenfeld i wybiegł za Kohutem. W piwnicy magazynowej, wśród ognia i dymu pozostał sam jeden tylko Kuchar — nieprzytomny, palący się, wśród setek beczek pełnych olejów, terpentyny, smarów, wśród stosów różnych łatwo palnych, omal nie wybuchowych materjałów. Chwila jeszcze, a od płomieni, jakie przyniósł ze sobą z laboratorjum do magazynu zapalą się te przedmioty, nastąpi wybuch i część dumnego pasażu wyleci w powietrze. Nikt nie śmiał zejść do piwnicy, zdawało się, że śmierć Kuchara i katastrofa nieuniknione.

Nagle, ukazał się w drzwiach piwnicy Kuchar. Leżącego bez przytomności w piwnicy, przywołał znowu do zmysłów okropny ból, jaki mu żrące sprawiały płomienie. Wyglądał straszliwie. W sąsiedniem laboratorjum udzielono wszystkim trzem poparzonym pierwszej pomocy, a zawiadomiona już w pierwszej chwili po wybuchu ognia straż ogniowa, przybywszy galopem na miejsce wypadku, wzięła się energicznie do ratunku. Przybyło też i pogotowie ratunkowe, którego lekarze po prowizorycznem zaopatrzeniu poparzonych, odwieźli ich do szpitala powszechnego.

Tymczasem pompierzy usiłowali bezskutecznie wtargnąć do pełnej dymu piwnicy. Wobec tego zaś, że ogień z laboratorjum do magazynów nie przedostał się jeszcze, a dostaniu się zaś do samego ziejącego piekielnym ogniem laboratorjum i myśleć nie było można, postanowiono w celu przecięcia drogi ogniowi, zalać magazyn wodą. Puszczono w ruch hydranty i przez półtorej godziny woda zalewała nieprzerwanie obszerne podziemne magazyny. Tymczasem, wydobywający się z laboratorjum dym i płomienie, pod wpływem wody słabły również, a wreszcie zgasły, w ich zaś miejsce, wydobywały się z podziemnych czeluści na malutkie podwórko tylko olbrzymie kłęby pary.

Teraz dopiero zeszli do podziemi pompierzy i personal droguerji. Zniszczenie okazało się tu znacznie mniejszem niż w pierwszej chwili przypuszczano. Spaliły się doszczętnie te tylko materjały, które znajdowały się w samem laboratorjum, kadź terpentyny, oleju i smoły, prócz tego spaliły się farby suche i ingrodjencje chemiczne znajdujące się w korytarzyku obok laboratorjum i zrujnowało się zupełnie urządzenie światła elektrycznego w całej piwnicy. By dać wyobrażenie, jaka w laboratorjum po ugaśnięciu ognia panowała temperatura, dość powiedzieć, że w pięć godzin później jeszcze, t. j. o 12 godzinie w południe, nie można było dotknąć ręką jego ścian, ni sklepienia.

Śledztwo nie zdołało wykryć jeszcze winowajcy katastrofy, zdaje się jednak, że bezpośrednio spowodowała ją nieostrożność nalewającego terpentynę do kotła Kohuta.

Stan poparzonych w szpitalu, jest groźny. Najlżej stosunkowo popalony jest Kohut, Kuchar natomiast i Ehrenfeld bardzo ciężko.

Morderstwo w Brodach.

Z Brodów piszą nam: W niedzielę 9 b. m. o godzinie 9 wieczorem handel wędlin Piłotowicza przy ul. Trzeciego Maja, był widownią morderstwa, popełnionego z motywów miłosnych.

Od trzech tygodni u tutejszego majstra blacharskiego p. Górki był zatrudniony czeladnik blacharski ze Lwowa, Józef Kaniak, bezżenny, 28 lat liczący. Do niego przyszła w sobotę o godz. 5 popołudniu Wiktorja z Sośnickich Kulińska, 38 letnia kobieta, matka trojga dzieci, która przed 5 laty owdowiawszy, w rok po śmierci swojego męża, Kulińskiego, czeladnika krawieckiego, zawiązała stosunek miłosny z Józefem Kaniakiem, z którym żyła w konkubinacie. Ten przed trzema tygodniami opuszczając Lwów i udając się do Brodów, miał przyrzec Kulińskiej, że będzie jej przysyłać po 8 kor. tygodniowo na utrzymanie. Raz miał się wywiązać ze swego zobowiązania, ale gdy przez następne dwa tygodnie tego nie uczynił, przybyła Kulińska do Brodów a nie znalazłszy Kaniaka u jego pracodawcy, udała się do handlu wędlin Piłotowicza, gdzie Kaniak, jak się dowiedziała, stołował się.

Koło godziny 9 wieczorem przyszedł tam Kaniak. Po krótkiej, bardzo ostrej sprzeczce, Kulińska porwawszy nóż ze stołu, uderzyła nim Kaniaka w pierś, a ten, nawet nie jęknąwszy, padł zbroczony krwią na ziemię, małe zaledwie dając znaki życia. Zbrodniarka chciała umknąć, lecz przybyłemu natychmiast policjantowi udało się ją przyaresztować i odstawić do aresztu policyjnego, gdzie po przesłuchaniu przez noc pozostała, a dziś po spisaniu z nią protokołu przez inspektora policji p. Tynieckiego, została odstawioną do tutejszego sądu powiatowego.

Kaniak natychmiast po dokonanym zamachu przeniesiony do szpitala powszechnego żył jeszcze około 15 minut, potem ducha wyzionął

Proces Humbertów.

Przesłuchiwanie Teresy Humbert robi wrażenie, jakoby cały proces i cały trybunał był jakąś operetką, a nie sceną olbrzymią, na serjo prawdziwą. I kłamstwa i bezczelność, choćby w obronie przed sądem, mają swe granice. Humbertowa na wstępie zaraz wołała, że nieprawdą jest, ażeby jej ojciec mieszczańskie swoje nazwisko: Daurignac zmienił na brzmiące arystokratycznie: „D'Aurignac". Gdy przewodniczący zauważył, że są na to dowody, Teresa odrzekła z patosem:

— Trzeba raz koniec położyć tym legendom! Trzeba wiedzieć, że jeżeli się ktoś nazywa Humbert, należy do uczciwych ludzi we Francji.

Publiczność wybuchła śmiechem, a Teresa woła do sędziów:

— Domagałam się sądu przysięgłych! Chcę, ażeby mnie sądzili przysięgli!

Gdy przewodniczący poruszył sprawę jej małżeństwa z Humbertem i zauważył, że już wtedy rozpoczęła grę z nieistniejącymi spadkami, odrzekła Teresa:

— Nie wymyślałam spadków. Istniały one rzeczywiście. Nie kłamałam nigdy! Zamek Mareotte, który zapisała mnie testamentem pani Lucas, istniał. W dniu naszych zaślubin podpisaliśmy oboje, ja i mąż, pełnomocnictwo w tej sprawie na imię Parayre'a. Nie dziwiłabym się wcale, gdyby znaleziono to pełnomocnictwo, jak znaleziono zamek, gdyż w procesie tym znachodzono tylko to, co nie istniało. Tego nie chcą znaleść, co rzeczywiście istnieje! W życiu mojem zdarzały się ciągle „nadzwyczajne rzeczy", ale co to było, o tem dowiedziałam się dopiero w siódmym dniu po mojem uwięzieniu w Hiszpanji. Tam, przyznaję to, powinnam była zostać. Ale moi świadkowie przyjdą, a wtedy okaże się, czy jesteśmy rzezimieszkami, jak powiada sędzia śledczy, p. André.

Gdy prokurator Blondet zażądał, ażeby oskarżona powiedziała, gdzie leży zamek Mareotte, odpowiedziała Teresa: „To powiem później." Co do panny Lucas stwierdza przewodniczący, że osoba ta pozostawiła tylko 20 franków, a Teresa twierdziła, że otrzymała po niej spadek w kwocie 20 tysięcy. Tę sprzeczność wyjaśnia Teresa prostą uwagą:

— Pieniądze podjęłam przed śmiercią panny Lucas.

A kiedy przewodniczący w dalszym ciągu przesłuchania zauważył, że Teresa legendami o spadkach „złapała" męża, ona sentymentalnie odrzekła:

— Ależ panie prezydencie, mąż mój kochał mnie. Ja również kocham go. Przecież nie powinno się w ten sposób mówić o takich uczuciach!...

Ale przewodniczący z zimną krwią stwierdza dalej, że po przybyciu do Paryża Teresa rozpoczęła zaraz swoją oszukańczą działalność. Ze skromnego pomieszkania przy ulicy Monge przeniosła się na ulicę Fortuny, gdzie płaciła za mieszkanie 19.000 franków rocznie. Tam puściła w kurs legendę o spadku portugalskim i kupiła własność ziemską za 1 miljon franków. Zaraz potem nabyła pałac po hr. Branickim przy ulicy de la Grande Armée za 300.000 franków i zamek Celeran za 2,600.000 franków. Wreszcie wymyśliła „clou" w swojej grze oszukańczej: legendę o miljonowym spadku po Crawfordzie, który nie istniał.

Gdy przewodniczący opowiadał o tych jej oszustwach, Teresa ciągle przerywała mu zapewnieniami, że miljony po Crawfordzie istnieją, podobnie jak dwaj kuzyni jego Henryk i Robert Crawfordowie. A zwracając się do sędziów przysięgłych, zawołała:

— Nie jem i nie śpię. Czy wyglądam na kobietę, która oszukiwała i kradła, jak to pisały gazety? Nie gniewam się na dziennikarzy, jestem za wolnością prasy!

Ława sprawozdawców przyjęła z zupełną obojętnością tę uwagę „wielkiej" Teresy, a przewodniczący zaczął obliczać, ile to Humbertowie wydawali na utrzymanie domu. I tak na toalety szło przeciętnie 30.000 franków rocznie, na futra 17.000 franków (Tak jest!), na obuwie 5.000 franków i t. d. Najmniej 400.000

franków potrzebowali Humbertowie rocznie na opędzenie kosztów utrzymania domu.

Wspaniała była Teresa, gdy przewodniczący mówił o jej „wyjeździe" za granicę.

— Więc pani nie uciekłaś, lecz wyjechałaś. Chciałaś się „ekspatrjować?" — mówił przewodniczący.

— Och nie! — woła Teresa. — Nadto kocham moją Francję!

Publiczność śmieje się, a Teresa mówi dalej:

— Nigdy nie chciałam opuścić Paryża. W więzieniu tutejszem byłam szczęśliwą, chociaż smutną, ale mogłam oglądać moją Francję. Nie popełniłam żadnego oszustwa. Panie prokuratorze, będziesz musiał zmienić swój akt oskarżenia!

Przewodniczący zapytuje wreszcie krótko i węzłowato:

— Gdzie są Crawfordowie? Gdzie są ich miljony?

— Po zeznaniach wszystkich świadków, powie madame Humbert, gdzie są miljony — odpowiada Teresa. — Powie także, dlaczego wyjechała. Powtarzam: madame Humbert jest uczciwą.

Z kolei zeznawał Fryderyk Humbert, broniąc się niezbyt fortunnie. I tutaj Teresa wplatała swoje uwagi. Gdy przewodniczący rzekł, że Fryderyk Humbert wymyślał lukratywne plany, a Teresa czarowała dłużników, odparła szybko oskarżona, ku wesołości audytorjum:

— Czarowałam tylko mojego męża, zresztą nikogo.

W ten sposób prowadzi się cała „obrona".

Tegoroczne wielkie manewry.

Tegoroczna jesień, przejdzie w Europie pod znakiem Marsa. W państwach, w których dotychczas corocznie odbywano manewry, odbędą się one w roku bieżącym w zwiększonych rozmiarach; we Włoszech, gdzie ze względów oszczędnościowych od lat wielu manewrów nie urządzano, znowu je wprowadzono, w Anglji odbędą się one w tym roku po raz pierwszy, a wszędzie uznano, że tego rodzaju ćwiczenia, wpływają na wykształcenie armji najdodatniej.

W przeglądzie tegorocznych manewrów, pierwszeństwo osiąga trójprzymierze. W Niemczech odbędą się one w dniach od 2 do 11 września, wliczając w to parady wojskowe i wypoczynki. Wystąpią tu cztery korpusy armji i trzy dywizje kawalerji w czworoboku ograniczonym linjami kolejowemi Halle-Eilenburg-Gera-Erfurt-Halle. Odbędą się tu potyczki rzeczne nad Elsterą i Ilmem. Po jednej stronie, staną korpus IV. magdeburski i XI. kasselski, po stronie drugiej, pod rozkazami saskiego następcy tronu, staną saskie korpusy XII. drezdeński i XIX. lipski. Specjalnie stworzone dywizje kawalerji składać się będą z trzech brygad po dwa pułki każda.

Cesarskie manewry w Austro-Węgrzech, odbędą się w pierwszej połowie września w okolicy Radna-Lippa, komitatu Temeskiego na Węgrzech, między korpusem temeszwarskim (VII.) a hermanstackim (XII.). W okolicach, w których manewry te się rozegrają, bawił ubiegłej jesieni szef sztabu generalnego br. Beck w celu zbadania terenu. Manewry te odbędą się w obecności cesarza i następcy tronu, arcyksięcia Franciszka Ferdynanda.

We Włoszech, wyznaczono na manewry czas od 28 sierpnia do 6 września. Wezmą w nich udział korpusy medjolański i weroński, główny zaś ich punkt ciężkości, spoczywać będzie w Wenecji. Do korpusu medjolańskiego, przyłączoną zostanie dywizja kawalerji z czterech pułków, do medjolańskiego dywizja włoskiej milicji krajowej i jedna brygada kawalerji. Ponieważ oddziały te przez powołanie rezerwistów znacznie zostaną wzmocnione, oba korpusy liczyć będą przeszło 50.000 ludzi. Król Humbert zwykł był zjawiać się na polu ćwiczeń dopiero w dniu ostatnim, w celu odbycia przeglądu wojsk na końcowej paradnej defiladzie,—wobec żywego natomiast zainteresowania się armją przez obecnego króla Wiktora Emanuela III., zdaje się, że od pierwszego dnia do ostatniego bawić on będzie wraz z wojskiem na polu manewrów.

I dwuprzymierze nie zostawia swych wojsk w spokoju. Francja powołała do tegorocznych manewrów tyleż żołnierzy co Niemcy, którzy wystąpią w dwu oddzielnych grupach. W centrum Francji wystąpią przeciw sobie korpusy XII. (Limoges) i XIII. (Clermont-Ferrand) pod okiem generała Negrier. Do każdego korpusu dodaną zostanie brygada kawalerji i dwa oddziały artylerji polowej, wydzielone z korpusów innych. Równocześnie, w południowo wschodnim zakątku Francji, tam gdzie spływają się rzeki Drome i Vaucluse i w dolinie Rodanu potykać się będą ze sobą korpusy XIV. (Lyon) i XV. (Marsylja) pod kierownictwem generała Metzingera. W przeważnej części, manewry te będą miały charakter górski, tembardziej, że wezmą w nich udział po obu stronach wszystkie bataljony alpejskie i alpejskie baterje. Prócz tego, przyłączą się do stron walczących także regionalna brygada z Lyonu, lyoński pułk kolonjalnej piechoty pod wodzą znanego z Faszody pułkownika Marchanda, a w końcu jeden bataljon żuawów. Włochy zerkać będą na te manewry z wielką ciekawością.

W Rosji, odbyć się miały w bieżącym roku olbrzymie manewry w gubernji warszawskiej, niedaleko pruskiej granicy. Poczyniono już przygotowania dla 200 bataljonów, 185 szwadronów i sotni i 91 bateryj, odwołano je jednak, gdyż nagle okazała się potrzeba wysłania dwu brygad piechoty i kilku brygad artylerji polowej na daleki Wschód, w celu — jak uporczywie twierdzą — wypróbowania nowej sybirskiej kolei. Potrzebne na to pieniądze uzyskano przez zaniechanie wielkich manewrów w gubernji warszawskiej. W zamian za to, odbędą się w czasie od 14 do 23 sierpnia wielkie ćwiczenia obozowe pod Krasnem Siołem, w których wezmą udział dwa korpusy armji i mnóstwo kawalerji.

Z europejskich mocarstw, pozostaje jeszcze Anglja. Jak wiadomo, aż do czasu wojny z Burami, Anglja nie oglądając się na kontynent, kroczyła na punkcie wojska własnemi swojemi drogami. Teraz, po wojnie, zmieniła się sytuacja i w roku bieżącym odbędą się tam pierwsze wielkie manewry, któremi dowodzić będzie sam marszałek polny Earl Roberts.

Tak więc, nie licząc państw drugorzędnych, w jesieni, Europa cała stać będzie w ogniu pokojowej wojny o wielkim zakroju.

Straszna katastrofa kolejowa.

(*Telegr. Dziennika Polskiego*).

Paryż. Wczoraj o godzinie 7 wieczorem zapalił się nagle próżny wagon podziemnej miejskiej kolei elektrycznej „Metropolitaine", w dzielnicy Ménilmontant. W tej chwili nadjechał przepełniony pociąg i wskutek nagromadzonego dymu i płomieni musiał się zatrzymać. Jakkolwiek podróżni szybko opuścili pociąg, mimo to 5 osób dostało ataku duszenia się, wskutek czego musiano je z dworca wynieść. Wielki tłum długo oblegał budynek kolejowy. O godz. 3 nad ranem wiadomych było 7 wypadków śmierci wskutek uduszenia się.

Paryż. O godz. 6 rano liczba osób, które utraciły życie w katastrofie w dzielnicy Menilmontant wynosiła 56. W tej liczbie jest 44 mężczyzn, 10 kobiet i 2 dzieci. — Nieszczęśliwi należą w przeważnej części do klasy robotniczej. — Wszystkie zwłoki noszą wyraźne symptomy śmierci przez uduszenie.

Paryż. Według sporządzonego przez prefekta policji urzędowego zestawienia ofiar katastrofy na kolei podziemnej zginęło 82 osób, a mianowicie 61 mężczyzn, 17 kobiet i 4 dzieci.

Niepokoje na Bałkanie.

(*Tel. Dzien. Pol.*)

Sofia. W miejscowości Zibewcze wysadzili powstańcy macedońscy magazyn celny w powietrze. Z innej strony zapewniają, że eksplozja nastąpiła w samym magazynie przypadkowo.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Protest Austrji na konklawe.

Wiedeń. *N. Fr. Presse* pisze o proteście Austro-Węgier przeciw Rampolli, że decyzja co do wniesienia protestu dojrzała dopiero tu przed zebraniem się kardynałów w konklawe. Kardynałowie austrjaccy przed odjazdem do Rzymu nie byli na audjencji u cesarza i nie mieli żadnej sposobności, by otrzymać jakie zlecenia. Także nie było w ostatnim czasie spotkania hr. Gołuchowskiego z kardynałami. Dopiero w Rzymie, gdy wybór Rampolli był bardzo możliwy, porozumieli się kardynałowie z austro-węgierskim ambasadorem przy Watykanie, Szecsenem.

Tak Austrja, jak Węgry, miały kilkakrotnie powody do uskarżania się na niedelikatne i nieprzyjazne zachowanie się Rampolli. Na Węgrzech powodem takim była np. przed laty odmowa nominacji tytul. biskupa Franknoia na biskupstwo w Pięciokościołach. W ostatnich czasach ominęła Węgry nominacja kardynała. Wbrew oczekiwaniom, na ostatnim konsystorzu nie mianowano żadnego węgierskiego dostojnika kościelnego kardynałem.

Wkrótce po wstąpieniu Wiktora Emanuela III. na tron, wyłoniła się w decydujących kołach naszej monarchji myśl podróży cesarza Franciszka Józefa do Rzymu. Papież pod wpływem Rampolli, odmówił przyjęcia cesarza, jeżeli on będzie gościem króla włoskiego.

Te wszystkie powody złożyły się na umotywowanie protestu, który wniósł kardynał Gruscha, a ks. Puzyna, jako wymowniejszy, w kilku słowach uzasadnił.

Przesilenie na Węgrzech.

Wiedeń. *N. fr. Presse* zamieszcza rozmowę z posłem do sejmu węgierskiego Franciszkiem Kossuthem, który wyraził się, że ktokolwiekby przyszedł na prezesa gabinetu, musi przyjść z planem, liczącym się z narodowemi życzeniami Węgier co do stosunków w armji

Kronika z ostatniej chwili.

Mianowania. Minister oświaty zamianował głównego nauczyciela w seminarjum w Zaleszczykach, Włodzimierza Markowskiego, głównym nauczycielem w seminarjum w Stanisławowie.

Zmarły Sybirak. W Krakowie zmarł wczoraj wieczór o godzinie pół do 10 ks. dr. Wincenty Smoczyński, prałat Ojca św., proboszcz parafji św. Florjana na Kleparzu, w wieku 61 lat. Zmarły był kilkanaście lat na wygnaniu w Syberji.

Kradzież. P. Adolfowi Fritsche, zamieszkałemu przy ulicy Jabłonowskich l. 4, skradziono z mieszkania garderobę wartości 1000 koron.

Rozmaitości.

Statystyka żydowska. Pisma żydowskie donoszą: Profesor Simonenko stwierdza, że w Rosji liczba żydów zmniejszyła się podług wykazu ostatniego spisu ludności. Tak więc w r. 1881 w obrębie granicy osiedlenia żydów było ich $11^1/_2\%$, a teraz jest tylko $10^1/_2\%$. Jedynie w Królestwie Polskiem liczba żydów wzrosła z 14% na 14·7%. W Petersburgu również większy jest obecnie obecnie procent żydów. Najwięcej ich ubyło w gubernjach mohylowskiej i kowieńskiej, gdzie poprzednio było 19—18% a teraz zaledwie 14—12%. Za przyczynę ubytku podaje się emigrację do Ameryki i Afryki.

Katedra w Toledo. Z Madrytu nadchodzi wiadomość, że arcybiskup Toledo, kardynał Sancha, doniósł władzom, iż katedrze grozi niebezpieczeństwo. Prasa madrycką nawołuje do jak najrychlejszego zaradzenia złemu, celem ocalenia tego arcydzieła architektury. Kamień węgielny pod katedrę położył w r. 1227 św. Ferdynand; budowano ją przez trzy wieki i dlatego styl jej jest mieszany; przy bardzo starym gotyku widać i części z epoki największego rozkwitu tego stylu, a dalej już przechodzące w renesans. Kościół składa się z pięciu naw z kaplicami po obu stronach, ma 120 metr. długości i 60 m. szerokości. Katedra toledańska jest metropolją kościelną Hiszpanji, swego czasu była głównem siedliskiem inkwizycji, zawiera bardzo liczne relikwie i jest istną skarbnicą piękności architektonicznych.

Dział ekonomiczny.

— Dostawa materjałów. *Gazeta lwowska* z dnia 15 sierpnia br. ogłasza publiczne rozpisanie dostawy materjałów drzewnych, które dyrekcja kolei państwowych we Lwowie będzie potrzebować na rok 1904. Dotyczące oferty, sporządzone na przepisanych blankietach, mają być wniesione najpóźniej do dnia 10 września b. r. godzina 12 w południe do wymienionej dyrekcji we Lwowie. Bliższe warunki tej dostawy są podane w *Gazecie lwowskiej* z dnia 15 sierpnia br. i mogą być także przejrzane, lub udzielone w biurze III i IV dyrekcji kolei państwowych we Lwowie.

— Z kolei. Przystanek osobowy Eisenau (koło Kimpolunga na Bukowinie) otwarty dotychczas jedynie dla nadawania i odbioru przesyłek zwyczajnych, oraz bydła rogatego w całowozowych ładugach, otworzono z dniem 1 sierpnia 1903 także dla odbioru przesyłek piwa, oraz dla nadawania próżnych beczek od piwa, jako przesyłki pospieszne lub zwyczajne. Należytość za przesyłki piwa, przeznaczone do Eisenau należy jednakże opłacać na stacjach nadawczych.

—**Wiedeń** 11 sierpnia. Na poniedziałkowy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź 4840 sztuk, w tem było z Galicji 162 sztuk, z Bukowiny 35.

Przebieg targu był spokojny.

Ceny spadły o $^1/_3$ k.

Niesprzedanych pozostało 57 sztuk.

Wołów z Galicji i Bukowiny sprzedano 32 sztuk po 62 do 66 kor., 49 sztuk po 68 do 73, 105 sztuk po 74 do 78, 18 sztuk po 79 do 80 k.

Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 58 do 74, krowy podtuczone po 56 do 70, bydło chude po 42 do 56 koron. Wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

— **Wiedeń** 11 sierpnia. Stan Banku austro-węgierskiego z dniem 7 sierpnia 1903: Banknoty w obiegu 1,545.121.000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem mniej o 29,260.000), rezerwa kruszcowa 1,462.962.000 (więcej o 3,204.000), portfel weksl. 217,069.000 (mniej o 11,984.000), lombard papierów 38,310.000 (mniej o 177.000), banknoty wolne od podatków 314,553.000 (więcej o 32,490.000). (Wszystkie cyfry w koronach).

— **Wiedeń** 11 sierpnia. (Giełda połudn. godzina 12 minut 30). Marki 117·45, Renta majowa 100·35, Węg. renta koronowa 98·90, Akcj. austr. zakł. kred. 662·—, Akcje węg. zakł. kred, 731·50, Akcje Anglobanku 273·50, Akcje Unionbanku 524·—, Akcje Bankvereinu 475·—, Akcje Länderbanku 409·50, Akcje kolei państw. 668·25, Lombardy 80·—, Akcje kolei Elbethal 425·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe 362·50, Akcje Alpiny 361·50, Akcje Rima Muranji 450·50, Akcje pragskiego Tow. żel. —·—, Losy tureckie 118·75, Ruble 253·—. Usposobienie spokojne.

— **Budapeszt** 10 sierpnia. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na październik od 7·29 do 7·30; na kwiecień od 7·55 do 7·56; żyto na październik od 6·14 do 6·15; na kwiecień od 6·37 do 6·38; owies na październik od 5·30 do 5·31; na kwiecień od 5·56 do do 5·56; kukurydza na sierpień 6·12 do 6·13; na wrzesień 6·14 do 6·15, na maj 1904 4·91 do 4·92; rzepak na sierpień od 10·75 do 10·85. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ogran. Usposobienie spokojne. Pogoda: wiatr.

— **Berlin** 11 sierpnia. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 207·70, Towarz. dyskontowe 187·50. Usposobienie spokojne.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 11 sierpnia 1903 roku.

HOTEL GEORGEA. Ks. J. Puzynina z Narola. J. Feuerstein z Drohobycza. K. Gromnicki z Rosji. W. Graf z Gotha. Hr. M. Chodkiewicz z Rosji. J. Sumowski z Rosji. D. Ratner z Odesy. Hr. N. Potocka z Zatora. Hr. J. Mycielski z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. M. Dunin Borkowski z Mielnicy. Hr. J. Koziebrodzki z Dźwiniaczki. M. Posotti z Zurychu. L. Rogall z Berlina. J. Piszczkowski z Mielnicy. W. Dyakowski z Rygi. Szamb. K. Wisłocki z Worobijówki. M. Lakner z Wiednia. J. Madeyski z Hołoskowic. H. Wolff z Wiednia. J. Tarnopolski z Odessy.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

(5)

Aleksander Wybranowski.

Zawsze to samo.

(Ciąg dalszy).

Po weselu udałem się do Ostapia do stryjostwa. Krótko tam jednak bawiłem, trzeba bowiem było wracać do matki i do nauki. To rozłączenie z matką wpłynęło na mnie dodatnio. Po kilku miesiącach powracałem młodzieńcem zmężniałym na ciele i duchu, z postanowieniem silnem oddania się nauce, ażeby wynagrodzić czas stracony.

Smutno mi było opuszczać ludzi, którzy mnie jak syna swojego przyjęli i rodzeństwo, które całem sercem pokochałem — lecz kiedym ujrzał po tygodniu jazdy na pagórku za Krakowem odwieczne lipy i kasztany, które mnie swym cieniem jako dziecko osłaniały, uderzyło w piersi serce mocniej i nie mogąc na bryczce usiedzieć, biegłem co chwila, skoro konie zwolniły, uznając, że najęty furman w Podgórzu nie dosyć prędko jedzie. A kiedy przy samej granicy Kossowy ugrzązłem, była to bowiem wczesna wiosna i drogi były rozgrzęzłe, nie szedłem już, ale biegłem, ażeby się prędko znaleść obok matki.

Jakaż była jej radość, gdy jadącego zobaczyła z ogrodu. Oboje biegliśmy ku sobie ze łzami w oczach, długo mnie potem tuliła i całowała i we mnie się wpatrywała, utrzymując, żem bardzo zmężniał i wyładniał i więcej jeszcze jestem do ojca podobny.

Każdą rzecz po razy kilka musiałem opowiadać ze wszystkimi, najdrobniejszymi szczegółami, nareszcie poczęli się schodzić słudzy i gospodarze ze wsi, ażeby panicza powitać, przybiegła stara piastunka Jędrkowa Sypulina i ciesząc się mną, uznała, żem się stał bardzo modernym.

Takie uczucie kochającej matki i poczciwych ludzi w młodym wieku mniej się ceni, lecz jakże dziś słodko się wspomina...

Były to już jednak ostatnie dni naszego pobytu w Kossowy. — Matka czekała na mój powrót, ażeby wyjechać do Krakowa.

Widzę twarz jej zalaną złami, gdy weszła po raz ostatni do swego ulubionego ogrodu, ażeby objąć jeszcze raz wzrokiem te stuletnie drzewa, pod których rozłożystymi konarami, dzieckiem się bawiła i swoje dzieci pod niemi wychowała, ażeby pożegnać swoją świetną przeszłość, tak odmienną od tej chwili, w której rodzinne miejsce na zawsze opuszczała.

Żegnała więc rzewnie te przyjacielskie drzewa, te wonne krzewy, świeżą łąkę z ogrodem się łączącą, kwiat każdy jej pielęgnowany dłonią!... Blada i bolejąca z opuszczoną źrenicą, z której się łza po łzie cicho sączyła — żegnała w końcu domowników, sługi, czeladź, wójta i gospodarzy wiejskich, którzy przybyli, ażeby swoją panią, z którą wzrośli i postarzeli się, pożegnać. — Już ich więcej widzieć nie miała!

Wszyscy czując, że to może ostatnie pożegnanie, rzewnie płakali, całowali jej ręce, a obecny przy tem ksiądz Filański, błogosławił nam na drogę.

Dziś trudno prawie uwierzyć, że za lat mojej młodości, taki był jeszcze serdeczny stosunek dworu z ludem wiejskim, nietylko u nas w Kossowej, ale prawie w całym kraju — z małym chyba wyjątkiem, — nim nam go rząd, przy naszej niepomiernej lekkomyślności, nie odebrał i na swoją korzyść, a naszą zgubę nie przerobił.

Lud tamtejszy zmienił się także powierzchownie, nie ma on już tej dorodności, jaką miał dawniej, tej smagłości we wzroście, ani tej urody. Strój swój barwny zarzuca, przyjmując lichą tandetną odzież, bo tańsza. — Zwyczaje swoje, tańce, przemienia na obce; nie ma już tej co dawniej swobody, wesołości przy zabawie i robocie.

Wiernie on się trzymał swoich zwyczajów i stroju narodowego do pierwszej połowy minionego stulecia, jedyną nowość, jaką przynosił ze swojej wówczas wędrówki do Gdańska na flis, była to niemiecka czapka niciana, biała z czerwonym „szlafmyca", którą w zimie brał pod kapelusz dla ciepła, a w lecie w czasie gorąca nosił samą.

Wspominam o tem, bo chciałbym wszystkie ginące szczegóły z ich życia w ubraniu, w zwyczaju, nawet w urodzie, schwycić, jakie mam jeszcze w pamięci, ażeby lepiej je zachować, choćby dla nich samych. Młodzież bowiem traci już świadomość, jak żyli jej ojcowie i dziadowie na swoich pięknych zagrodach, okolonych sadami, nim się niemi podzielili i jak wyglądali w swoich granatowych sukmanach i wysokich kapeluszach.

Wieki ugruntowały to moje przywiązanie do rodzinnej wioski i tę wzajemność, jaką odbieram za każdą moją tam bytnością od tamtejszych ludzi; nietylko od rówieśników, bo tych już mało zastaję, ale od ich synów, którzy mnie nie jak swego dawnego pana, ale jak krewnego, lub dobrego przyjaciela za każdą u nich bytnością, serdecznie witają, tak się wzajemnie znamy i kochamy.

Nie tylko na sam widok tego miejsca mi drogiego, ale i na każde o niem wspomnienie, zawsze ogarnia mnie rzewne uczucie. Wieki bowiem całe spłynęły tu jednej rodzinie, kilkanaście pokoleń w nieprzerwanem po sobie następstwie, w niem mieszkało, w niem się rodziło i na cmentarzu tłuczańskim razem z pokoleniem tego poczciwego ludu chowało.

Te stuletnie dęby, lipy i jesiony, okalające dworek modrzewiowy, są także już tylko potomkami tych swoich pradziadów, jakie tu za czasów książąt Zatorskich rosły i również taki sam dworek przez rodzinę Porembskich budowany, okalały — bo tej rodzinie, Piotrowi Porembskiemu z Żegociny Poremby her. Nabram, Janusz książę Zatorski w r. 1426 nadał Kossowę i do roku 1660 ona z ojca na syna tylko przechodziła. Jeszcze potem przez kądziel kilka razy zmieniała właścicieli, zawsze jednak więcej niż przez cztery wieki, należała do rodziny mej matki, aż po moje czasy.

Nieraz już w moich dawniejszych zapiskach, opartych na starych aktach archiwum kossowskiego, powiedziałem, jak wielką była troskliwość dziedzica o poddanych, a dodam że widzi się ją od końca XVI wieku.

A oto kilka wyjątków ze starych dokumentów:

Taką troskliwość spotykałem w oddaniu wsi Tłuczań przez matkę synowi. — „Bo tego kmiecia, — tak mówi umowa z r. 1597 — rzeczonego Szczepanek, także Łykę zagrodnika tym sposobem onemu pozwalam, pókiby innego kmiecia nie osadził, także i zagrodnika osadzać wolno mu będzie".

Dalej znajduję takie same zastrzeżenie w roku 1603 w kontrakcie posesji, tychże panów Porembskich z panem Rożnem, podsędkiem o wieś Rożnów, ażeby „poddanych nie uciskać i więcej na 3 mile drogi nie brać".

Niemniej późniejsze kontrakty to samo strzegą i świadczą o postępowaniu ówczesnem dziedzica z poddanymi.

Kontrakt z r. 1742 tak się wyraża: „Poddanych, jeżeliby ratunku i załogi na podatki publiczne i żywność potrzebowali, tych pan posesor miernie, w wielkie długi nie wchodząc, ratować powinien". — Dalej, „poddanych na niezwyczajne robocizny pan posesor wyciągać nie ma, ale ich wedle zwyczaju używać powinien".

„Podatki Rzeczypospolitej, aby poddani wcześnie oddawali i egzekucjami nie byli aggrawowani, przestrzegać ma".

W kontrakcie zaś starozakonnego Jakóba Abrahamowicza w Kossowie czytamy: „mocno się zakazuje borgować gromadzie, tylko pozwala się kmieciom na 3 zł. Zagrodnikom na 2 zł. borgować; komornikom i parobkom dworskim bez pozwolenia dworu nie ma nic borgować".

Wszędzie więc jest jedna i ta sama opieka, czy to przy wypuszczaniu wsi w posesję, czy nawet przy arendzie karczmy, czy nawet przy układzie z panem podstarościm, dziedzic dba o poddanych i gdzie ona była, tylko szczerze i wiernie przestrzegana, tam i zaufanie przechodząc z pokolenia w pokolenie, zachowało się aż po pierwsze dziesiątki minionego stulecia. *(Ciąg dalszy nastąpi).*

(3)

Edward Rod.

Czarna chorągiew

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

„Hjacynta zgadza się zostać żoną Teodora, ponieważ przeczuwa w nim „człowieka, który zrobi karjerę“. Istotnie, zapatruje się ona na małżeństwo jak na spółkę, której cele są wyraźnie określone, jak w przemysłowem przedsięwzięciu: mąż i żona wnoszą to co posiadają i to czem są, obracają tym kapitałem, powiększają go uczciwymi środkami, posługują się nim dla zdobycia jaknajwiększego dobrobytu, — by tą drogą wznieść się o kilka szczebli wyżej na drabinie społecznej, na którą wspinają się powoli mieszczańskie pokolenia, a przedewszystkiem, by wprowadzić na nią swoje dzieci. Mąż i żona wyobrażają tedy w jej oczach narzędzia pracy, są zatem pożyteczni. Dzieci stają się celem: więc są święte, — nie dla tej powszechnej i wspaniałej przyczyny, że przechowują zagadkę życia, lecz dlatego, że urodzeni na wyższym szczeblu, będą miały więcej pieniędzy i znaczenia, a z kolei zdołają swych potomków osadzić jeszcze wyżej ponad sobą — hierarchja jest bowiem podług ostatniej analizy prawdziwą duszą świata.“

Podobieństwo było zupełne; do całości portretu brakowało jeno trochę szczegółów z czasów dzieciństwa Lucyny. Ojciec jej, doktor Moncharny, praktykował w pewnej dzielnicy Grenelle. Owdowiał po pięciu latach małżeństwa. Zupełnie pozbawiony zmysłu praktycznego, bezinteresowny filantrop, leczył darmo biedaków i płacił za ich lekarstwa, zakładał ochronki dla opuszczonych dzieci, a jednocześnie zaciągał długi i zaniedbywał swoje córki. Starsza, Zofja, nikła blondynka, ale pełna wdzięku i słodyczy, poślubiła w ośmnastym roku życia młodego budowniczego Roberta Gostellier: włosy rozwichrzone, dużo wiary, zapału, żywe, swobodne ruchy, szlachetne pragnienie, by stworzyć sobie ognisko według serca, a potem zdobyć świat. Na barki szesnastoletniej Lucyny spadł cały ciężar domowego gospodarstwa, które z powodu braku pieniędzy dotkliwie dawało się jej we znaki. Znienawidziła dobroczynność, pozbawiającą ją uciech młodego wieku i powiększającą jej troski. Ojca nie zbyt kochała, a nazywając go w duchu „ojcem innych“ zarzucała mu, że więcej serca okazuje nędzarzom niż własnej córce. Doszła do przekonania, że należy żyć dla siebie i dla swoich, reszta bliźnich jest bowiem niczem innem, jak gniazdem wrogów, a uważając siebie za ofiarę miłosierdzia i hojności doprowadzonej do manji, rozbudziła w sobie bezmierny egoizm i osobistą ambicję.

Nieoczekiwany spadek po krewnym z linji macierzystej wzbogacił obie siostry. Młodsza zapatrywała się na to szczęśliwe zdarzenie jak na pierwszy uśmiech fortuny. Niewyraźny jej charakter uwydatnił się dopiero w energji, z jaką strzegła swego dobra przed doktorem, który chciał wszystko rozdać. W tym właśnie czasie szwagier przedstawił jej pan Perreuse, któremu zawdzięczał wygranie procesu. Pilno jej było wydostać się z pod opieki ojca; ucieszyło ją poznanie młodego człowieka ambitnego, przed którym otwierała się droga do świetnej przyszłości. Z drugiej strony Leonard rozporządzał po śmierci ojca funduszem, który potrojony korzystnem małżeństwem stałby się podwaliną przyszłego bogactwa. Łatwo przyszło do porozumienia. Romantyczna Zofja osnuła na tle zaręczyn zwykłą w takich razach legendę miłości od pierwszego wejrzenia, a doktor Moncharny przechwalał się dobrodusznie, że za przykładem starszej i młodsza jego córka w wyborze małżonka słuchała tylko głosu uczucia. W rzeczywistości młoda para odczuła wzajemną sympatję, która rodzi się z podobieństwa pragnień.

Lucyna bardzo szybko osądziła męża, poznała jego słabe i dobre strony, zmierzyła trudności obranego zawodu i zrozumiała, jakie byłyby najodpowiedniejsze warunki. Mimo energji, z jaką dążył do wytkniętego celu, Leonard Perreuse podlegał czasami napadom osłabienia woli; wszczepiła weń przeto upartą wytrwałość, która się na nic nie oglądała. Skłonny był zanadto ufać sprzyjającemu powodzeniu, ona zaś bardziej wyrachowana, wystrzegająca się tajemniczych potęg, które niespodzianie mogą zmącić ich życie, nauczyła go polegać raczej na własnych siłach. I w inny sposób przyszła mu z pomocą: stworzyła mu środowisko, w którem niepożyteczne żywioły starała się umiejętnie zużytkować.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1903 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

Pociąg posp. przych.	Pociąg osob. o godz.	Do Lwowa z:
12·20	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Delatyna, Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·30	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Orłowa, Nowego Sącza, Oświęcima, Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Delatyna przez Kołomyję (od 31/5 do 31/8 w niedziele i święta), Körösmező (od 1/5 do 30/9 wł.), Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·50	Brzuchowic (od 17/5 do 13/9 włącznie)
—	7·35	*) Sambora, Chyrowa
—	7·40	Janowa
—	7·45	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·55	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
8·10	—	Stanisławowa (od 1/5 do 30/9 włącznie)
—	8·15	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·55	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków, Stróże, Orłowa (1/5 do 30/9 włącznie), Mező-Laborcz (Pesztu)
—	9·57	Stryja
—	10·25	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·15	Stanisławowa, Potutor, Körösmező
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia, Kochawiny
—	1·25	Janowa
1·30	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·40	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Kocmania, Nowosielicy przez Zuczkę, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2·30	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	3·14	Brzuchowic (od 17/5 do 13/9 włącznie w niedziele i święta)
—	4·35	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5.30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny, Suczawy
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	5·55	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	8·04	Brzuchowic (od 17/5 do 13/9 włącznie w niedziele i święta)
—	8·26	Brzuchowic (od 15/5 do 15/9 w dni powszednie)
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9), Nowego Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·12	Brzuchowic (od 17/5 do 13/9 włącz. w niedziele i święta)
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Czortkowa, Husiatyna, Körösmező, Potutor, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·25	Janowa (od 1/5 do 3 /9)
—	9·35	Pustomyt (od 1/6 do 13/9 włącznie w niedziele i święta)
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzega, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·00	*) Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·07	Janowa (od 17/5 do 13/9 włącznie w niedziele i święta)
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia, Kochawiny
—	11·50	*) Lubienia wielkiego (od 15/5 do 15/9 w niedziele i święta)

na dworzec „Podzamcze“

Pociąg posp. przych.	Pociąg osob. o godz.	Do Lwowa z:
—	3·00	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa.
—	7·35	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
1·15	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	5·06	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

Pociąg posp. odchodzi	Pociąg osob. o godz.	Ze Lwowa do:
2·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Czortkowa, Körösmező (od 1/5 do 30/9), Słob. rung., Nowosielicy, Serethu, Berhometu, Borodiny, Suczawy, Dorny Watry Kocmania
—	4·10	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	5·50	Brzuchowic (od 17/5 do 13/9 włącznie codziennie)
—	6·22	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Dorna Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6.45	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·25	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Orłowa
—	8·35	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Stróż, Nowego Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła
—	9·05	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	9·15	Janowa
—	9·25	*) Sambora, Chyrowa
—	9·40	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·35	Czerniowiec, Delatyna, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor
—	1·14	Janowa (od 17/5 do 13/9 włącznie w niedziele i święta)
1·50	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	1·55	Pustomyt (od 1/6 do 13/9 włącznie w niedziele i święta)
—	2·10	Brzuchowic (od 17/5 do 13/9 włącznie w niedziele i święta)
—	2·15	*) Lubienia wielkiego (od 15/5 do 15/9 w niedziele i św.)
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmező, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Bukaresztu
2·50	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Tuchli (od 15/6 do 30/9 włącznie), Skolego (od 1/5 do 30/9 włącznie), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·15	Janowa (od 1/5 do 30/9)
—	3·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	3·30	Brzuchowic (od 15/5 do 15/9 włącznie)
—	3·40	*) Sambora, Chyrowa
—	6·05	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·15	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mező Laborcz (Pesztu), N. Sącza, Orłowa (od 1/5 do 30/9), Oświęcima
—	6.30	Janowa (od 17/5 do 13/9 wł. w dni powsz., od 1/5 do 16/5 wł. i od 14/9 do 30/4 włącznie codziennie)
—	6·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·14	Brzuchowic (od 17/5 do 13/9 włącznie w niedziele i święta)
—	7·20	Przemyśla (od 1/5 do 31/10 włącznie), Chyrowa, Mező Laborcz (Pesztu)
—	9·00	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
—	9·55	Janowa (od 17/5 do 13/9 włącznie w niedziele i święta)
—	10·42	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Kocmania, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Seretu, Brodiny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego (od 1/7—15/9)
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Potutor, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·05	Stryja

z dworca „Podzamcze“

Pociąg posp. odchodzi	Pociąg osob. o godz.	Ze Lwowa do:
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·04	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·24	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

*) Ważny z dniem otwarcia szlaku Lwów-Sambor.

UWAGA: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zwykłe zaś i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp., biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5 w podwórzu, schody 2-gie, drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (od 8 rano do 3 popołudniu, a w święta od 9 przed południem do 12 w południe).

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. — Papier z fabryki czerlańskiej. — Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.